
Raport Christiana Foucheta do ministra Georges'a Bidoula z 5 lutego 1945 r.

Dzieje Najnowsze 31/3, 233-237

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

M A T E R I A Ł Y

Raport Christiana Foucheta do ministra Georges'a Bidoula z 5 lutego 1945 r.

26 XII 1944 r. ogłoszono komunikat o przybyciu do Paryża przedstawiciela PKWN Stefana Jędrychowskiego, a do Lublina przedstawiciela Francji Christiana Foucheta, specjalnego wysłannika gen. de Gaulle'a do zbadania spraw w Polsce. Francja *de facto* uznawała PKWN, chociaż oficjalne stosunki dyplomatyczne nadal utrzymywała z rządem polskim w Londynie.

Powyższy dokument to opinia Foucheta o sytuacji na ziemiach polskich na początku 1945 r., nastrojach wśród Polaków, osiągnięciach Rządu Tymczasowego w Polsce. Fouchet zawarł w tym raporcie także uwagi dotyczące zagrożenia sowietyzacją Polski i roli, jaką może odegrać zachód.

Pieczeń prostokątna o treści: „Delegatura Republiki Francuskiej w Lublinie”

Lublin, 5.2.45

Numer 7

Christian Fouchet, delegat Republiki Francuskiej w Lublinie

Do Jego Ekscelencji Pana Georges'a Bidoula, Ministra Spraw Zagranicznych

Od czasu mojej pierwszej depechy z 13.1.45 ofensywa podjęta 12.1 przez Armię Czerwoną, całkowicie lub prawie całkowicie oswoodziła Polskę. Pozwoliła jednocześnie „rządowi tymczasowemu”, obecnie rzeczywistemu, jeżeli nie legalnemu władcy całego terytorium, na wzmocnienie swej pozycji w sposób pozostający poza wszelką dyskusją. Przenosząc się do Warszawy, dawny C. P. L. N. [przyp. tłum. PKWN] z Lublina pragnie pokazać, w kraju jak i za granicą, że epoka królestwa z Bourges¹ skończyła się, że znowu jest Polska i że jest tylko jeden rząd polski.

¹ Odniesienie do historii Francji — w XV w. Bourges było centrum oporu wobec Anglików za czasów Karola VII i Joanny d'Arc (przyp. tłum.).

Rząd Tymczasowy a Polacy. Zeszłego lata, w czasie pierwszych tygodni po wyzwoleniu, co najmniej 70% ludności opowiadało się za rządem londyńskim. Od tamtej pory sytuacja uległa zmianie z trzech zasadniczych powodów: błędów popełnionych przez ten rząd, faktycznej sytuacji Polski, istnienia i osiągnięć rządu lubelskiego.

Błędy popełnione przez rząd londyński, widziane stąd, są oczywiste. W obecnej sytuacji Polski pierwszym błędem było nie tylko negocjowanie z Rosją sowiecką jak równy z równym, ale dodatkowo atakowanie jej w prasie podziemnej. Drugim błędem było tragiczne powstanie warszawskie, które nakazał i za które w opinii środowisk najbardziej do niego zbliżonych ponosi odpowiedzialność, gdyż pozwolił z zadziwiającą lekkomyślnością na wywołanie go hrabiemu Bór-Komorowskiemu i doprowadził, za cenę śmierci lub niewoli miliona osób, do ostatecznego nieporozumienia z ZSRR.

Ci sami Polacy, którzy wiedzą, że ich rodacy z Londynu w ten sposób zrazili do siebie Rosję sowiecką, mają stale przed oczyma spektakl siły sowieckiej. Pamiętają o tragicznej przeszłości swego kraju. Świeżo przeżyli pięć strasznych lat. Z 32 lub 33 milionów w 1939 r. zostało ich tylko w chwili obecnej, przy nowej granicy sowieckiej i po stratach wojennych, 20 do 22 milionów, w porównaniu z 180 milionami ich wschodniego sąsiada.

Świeżo widzieli i widzą nadal, jak ci wszyscy, którzy chcieli walczyć otwarcie, by narzucić władzę rządowi londyńskiemu, są likwidowani lub wywożeni. Może nadejść moment, kiedy nawet stary bohaterski naród jest zmęczony odgrywaniem nieszczęśliwych bohaterów. Ten moment nadszedł dla narodu polskiego.

W ciągu półtora miesiąca odbyłem liczne rozmowy we wszystkich środowiskach. Wielu nie obawiało się okazać mi, jako pierwszemu przedstawicielowi Zachodu, którego widzą od 5 lat i do którego mają naturalnie zaufanie, emocjonalnego żalu, który odczuwają do Londynu. Wszyscy doszli do tego samego wniosku na ten sam temat. Przedstawię go, cytując zdanie jednego z moich rozmówców: „O ile Londyn nie rzuci na spadochronach stu tysięcy żołnierzy nad Polską, nie ma żadnych szans na wygraną, a za dwa do trzech miesięcy rząd tymczasowy będzie nie do usunięcia”.

Pomimo ogromnych trudności wszelkiej natury (poważny niedobór doświadczonych pracowników na wszystkich szczeblach hierarchii, brak środków materialnych, gospodarka w ruinie), na które natrafia od sześciu miesięcy, Rząd Tymczasowy ma w chwili obecnej poważne osiągnięcia na swoim koncie (patrz oświadczenie skierowane do ludności nowo wyzwolonych terenów, którego tłumaczenie wysłałem do Moskwy 30.1). Reforma rolna, zaopatrzenie ludności trudne, lecz do przyjęcia, tworzenie wojska, funkcjonowanie administracji publicznej, początek podnoszenia się gospodarki, otwarcie wielu szkół i jednej wyższej uczelni, stworzenie prasy, która nabiera znaczenia, są osiągnięciami przemawiającymi na jego korzyść. Rząd ma świadomość rozwoju sytuacji. Czuł się wystarczająco silny, by dokonać na terenach wyzwolonych, podobnie jak zrobił to ostatnio w Lublinie, wycofania z obiegu wszystkich złotych wypuszczonych przez niemiecki bank w Krakowie, dokonując wymiany do kwoty 500 złotych; krok z pewnością niepopularny, który uderza mocno we wszystkie klasy społeczeństwa. Jeżeli dodamy do tego, że ludność wyzwolona w ostatnich dniach jest tradycyjnie nastawiona bardziej antyniemiecko niż antyrosyjsko i że obejmuje ona element robotniczy Polski, można tylko, pomimo obecnego ubóstwa kadr kierowniczych, podpisać się pod wyżej wymienionym poglądem.

Rząd Tymczasowy a wybory. Co do propozycji rządu Arciszewskiego przeprowadzenia wyborów powszechnych w Polsce pod kontrolą aliantów nie zostanie ona ani przyjęta przez Rząd Tymczasowy, ani rozważona przez ZSRR. Zbyt łatwo jest odpowiedzieć, że kontrola

aliancka ma sens tylko w przypadku dwóch krajów rywalizujących ze sobą (jak to ma miejsce w Saarze) lub w przypadku kraju będącego byłym wrogiem (jak Włochy), a nie w przypadku pierwszego z krajów sprzymierzonych, który prowadził wojnę z Niemcami.

Podobnie, jeżeli panowie Churchill i Roosevelt zaproponują marszałkowi Stalinowi narzucenie czegoś w rodzaju rządu porozumienia narodowego Londyn–Lublin, marszałek Stalin zawsze będzie mógł, „głośno głosząc to, czemu inni będą mogli zaprzeczyć tylko po cichu”, odpowiedzieć, że nie może interweniować w sprawach wewnętrznych kraju zaprzyjaźnionego i sojusznika, szczególnie na rzecz ludzi, których przywódcy tego kraju określają jako „przestępczych awanturników”.

Pozostaje możliwość, że Rząd Tymczasowy zostanie obalony w prawidłowo przeprowadzonych i tajnych wyborach, które obiecał. W opinii powszechnej ta możliwość nie istnieje. Działania podjęte, by osaczyć, wykryć, zatrzymać, a w razie potrzeby zlikwidować wszystkich „niepoprawnych siewców nieporządku” i „podżegaczy walk bratobójczych” (patrz już wzmiankowanie „oświadczenie do ludności”) były i są zbyt skuteczne, by nie osiągnęły pożądanego wpływu.

Ponadto lista może być zaproponowana w okręgu wyborczym tylko, jeżeli ma oficjalne poparcie stu wyborców. Można wątpić, czy w obecnych okolicznościach znajdzie się w każdym okręgu wyborczym stu wyborców wystarczająco dzielnych, by zaproponować listę, która nie będzie listą jednej z czterech partii, które tworzą rząd i które zastrzegły sobie monopol na demokrację.

Jedyna możliwa zmiana może mieć miejsce bez wątpienia w ramach samej koalicji rządowej, na drodze zmian względnego znaczenia czterech partii względem siebie. Można mieć nadzieję, że wszyscy przedstawiciele „tendencji umiarkowanej” będą głosować masowo na partię demokratyczną, której obecne, bardzo słabe znaczenie zostałoby znacząco zwiększone.

Kwestia polska. Ale jeżeli nawet ludzie Londynu wydają się skazani, duch, który reprezentują, ciągle żyje. Kwestia polska, która staje dzisiaj, nie jest kwestią społeczną, gdyż reforma rolna jest w tej chwili faktem przyjętym, gdyż przemysłowcy i właściciele miejscy oczekują z rezygnacją na ten sam los, który spotkał właścicieli ziemskich, gdyż każdy urządza się w ruinach najlepiej jak potrafi. Nie jest to także kwestia granic, gdyż wszyscy lub prawie wszyscy są zgodni w tym względzie w chwili obecnej. Jest to z ledwością kwestia polityki wewnętrznej, gdyż ludzie Londynu są prawie tak samo lewicowi, jak ludzie Lublina.

Jedynym pytaniem pozostaje, co w Polsce zwycięży: duch Londynu czy duch Lublina, wpływy zachodnie czy wpływy sowieckie. Pod nieobecność lub po zniknięciu ludzi Londynu jedynym pytaniem jest, czy nie zachodzi możliwość utrzymania, odnalezienia i wspomagania ducha „Londynu” w Polsce rządzonej przez „Lublin”.

Twierdzono, że cztery partie koalicyjne były kamuflażem skrywającym jedyną partię komunistyczną. Ja tak nie uważam. Przeciwnie, sądzę, że różne tendencje ścierają się w ramach rządu. Jaka by nie była oczywista penetracja, której dokonuje partia komunistyczna w łonie partii chłopskiej, nic nie pozwala sądzić, by większość rządowa, nawet lewicowa, była już zdecydowanie komunistyczna. Różne oznaki pozwalają ciągle wierzyć w możliwość działania ze strony mocarstw zachodnich.

Pierwszą oznaką jest niechęć wyrażana przez klasy średnie wobec pewnego nadużywania aresztowań i środków nadzwyczajnych, czego ludzie będący przy władzy nie mogą nie uwzględnić.

Drugą jest pewny opór ze strony intelektualistów wobec przedsięwzięcia rusyfikacji, już rozпочętej w Polsce sowieckiej. Wiem z pewnego źródła, że profesorowie z byłego polskiego

Uniwersytetu w Wilnie wystąpili z apelem o pomoc wobec aresztowań, których są przedmiotem ze strony „Litwinów” za opór w dziedzinie kultury; jednocześnie profesorowie z uniwersytetu w Lwowie usiłują wszystkimi sposobami utrzymać polską tradycję i pozostać duchowymi przywódcami narodu. W tym ostatnim przypadku władze rosyjskie będą „usilnie nalegać”, by przyczynić się do ich emigracji na tereny polskie.

Prowadzi to nas do trzeciego i ważnego stwierdzenia. Jeżeli Rosjanie mają trudności z Polakami nawet w granicach samego ZSRR, tym bardziej mogą je mieć w Polsce, która pozostanie niezależna. Jest to jedyna szansa, lecz szansa rzeczywista, która pozostaje Zachodowi, że mocarstwom zachodnim uda się zyskać dwa lub trzy lata po klęsce Niemiec i Japonii; że przez ten czas uniemożliwią sowietyzację Polski; że utrzymają, a w razie potrzeby rozwiną swe wpływy, a Rosjanie nie będą absolutnymi władcami. W zależności od sukcesu lub klęski takiej próby granice moralne ZSRR będą na Bugu lub na Odrze.

Przywódcy komunistyczni zrozumieli to niebezpieczeństwo. Pan Gomułka, wiceprzewodniczący rady, lecz przede wszystkim sekretarz generalny polskiej partii robotniczej (partii komunistycznej) nie obawiał się niedawno napisać w artykule: „Partia robotnicza pragnie zapewnić masom ludowym prawdziwą i pełną wolność; jest to możliwe tylko przez pozabawienie ugrupowania sanacyjnego i zbliżonych ugrupowań społecznych i politycznych prawa decydowania w jakikolwiek sposób o losie kraju. W Polsce demokratycznej będą korzystać z dóbr demokratycznych tylko obywatele o tendencjach demokratycznych. Demokracja polska nie da praw swoim przeciwnikom”. Oznacza to, że uważa on dokonaną rewolucję za rewolucję „mniejszewików” i że wzywa do „rewolucji październikowej”. Oznacza to więc wyznaczenie, że rewolucja nie jest jeszcze nieuchronna. By tego uniknąć, mocarstwa zachodnie powinny być obecne na polskiej ziemi.

Są tu miliony Polaków, którzy tylko marzą, by się ich uchwycić. Obecnie, będą miały ponadto bezpośredni wpływ na decyzje rządu, który waha się jeszcze, którą drogą pójść. I przeciwnie, polityka nieobecności, podczas gdy Polska przeżywa transformację, pozostawi masy polskie bez obrony wobec realistycznej polityki i sprytnej propagandy. Taka polityka pokaże nieszczęsnej Polsce, że ZSRR jest jedynym krajem, który się nią interesuje i przychodzi jej z pomocą. Będzie to na rękę partii komunistycznej.

Bardziej jeszcze niż Anglia i Stany Zjednoczone Francja powinna być obecna na ziemi polskiej. Jest już obecna za pośrednictwem swego delegata. Lecz, pomijając interesy duchowe, w których jest mistrzem i które mają w ostatecznym rozrachunku bezpośredni oddźwięk dla jej interesów politycznych, Francja musi uwzględnić fakt, że prawdopodobnie ponad milion francuskich więźniów lub deportowanych przepływie przez Polskę w najbliższych tygodniach, a tysiące już przepływa. Już w chwili obecnej widać, że władze sowieckie nie będą zajmować się tym poważnym zagadnieniem, nad rozwiązaniem którego, przy całkowitym braku koniecznej francuskiej organizacji, bez instrukcji, środków i bez współpracowników, pracując jak mogą, z władzami polskimi.

Między Francją a Polską codzienna praktyka wymiany delegatów de facto zdaje się dowodzić, że czasami niesie więcej powodów do goryczy niż powodów do porozumienia. Już przekazywałem skargi Bermiana, związane z przyjęciem Jedzichowa w Paryżu (patrz mój Nr 6). Generał Rola-Żymierski, z którym odbyłem ostatnio długą i szczerą rozmowę, także wyraził żal, że środki przymusu zostały zastosowane przez oficerów francuskich wobec jednostek armii polskiej we Francji, które powołały się na Lublin.

W obecnych okolicznościach, sądzę, że moim obowiązkiem jest zwrócić uwagę na znaczenie, które ma: Po pierwsze: by Francja była szeroko obecna w Polsce; po drugie, by rząd

francuski utrzymywał z Rządem Tymczasowym w Warszawie, jedynym rzeczywistym panem całej Polski, stosunki, które być może ułatwią propagandę i zadanie tego rządu, nam natomiast ułatwią z pewnością rozwiązanie podstawowej kwestii i utrzymanie naszego miejsca w Polsce.

Christian Fouchet

Pieczęć okrągła o treści: „Delegatura Republiki Francuskiej w Lublinie”

Archives du Ministère des Affaires Etrangères, Europe, Pologne 1944–1949 (rząd lubelski, październik 1944–czerwiec 1945), t. 46

tłum. Agnieszka Dąbrowska